

**ZERWAĆ GRZECHEM!**

**ZANIECHANIA!**

Mieszkańcy osiedli spółdzielczych nie wiedzą czemu nie chcą szyć i wysoko czynszu tylko w 20 proc, zależny od władz spółdzielni mieszkaniowych. Pozostałe 80 proc. zależy od innych czynników, w tym w szczególności od decyzji władz samorządowych: wójt, burmistrz i prezydent oraz radnych. A jeśli nie chce wierzyć i kiedy po raz kolejny są podwyższane należności za mieszkanie, wieszają psy na władzach spółdzielni i nie przyjmują do wiadomości, że organy spółdzielcze podporządkowują się tylko woli samorządowych decydentów.

Do głowy nie przychodzi im się nagle po władz w gminach i miastach, aby w ten sposób zadbać o własne interesy, aby zmniejszyć w ten sposób chociażby wysokość czynszu. Wolą więc w wiecie mrzonek, że akt notarialny i wspólnoty mieszkaniowe przeniosły ich do rzeczywistości, w której utrzymanie mieszkania nic nie kosztuje.

Wbrew własnemu dobru

Ci, którzy walczą o władz w samorządach, nie mają wątpliwości, że gdyby członkowie spółdzielni mieszkaniowych się zorganizowali, rozdzieliby w większości miast i miasteczek polskich. Na szczęście dla nich spółdzielcy a nie nazbyt często nie czują się związani ze swymi spółdzielniami. Co więcej, ustawicznie przedkładają poglądy polityczne nad realizacją własnych interesów i zbiorowości do której przynależą. Przypadkiem, w których irracjonalnie, a co gorsze nader często bezmyślnie głosują wbrew własnemu dobru, zgodnie z narzuconymi rozwiązaniami partyjnymi, korzystnymi dla wąskich grup, jest wręcz chorobliwie nadto.

Można rzec, że zanikło poczucie wspólnego działania dla realizacji i osiągnięcia własnych, grupowych i publicznych, celów. Triumfuje bezmyślny indywidualizm i samoboczne postrzeganie rzeczywistości społecznej, gospodarczej i politycznej. Chore ambicje, kaprys i najwyklesza nieroztropność stały się wiedzą czemu modne. Niestety, spółdzielcy w swej masie nie dostrzegają, że narzucane prawo przez tak zwane mechanizmy demokratyczne ma na celu okradzenia ich z własności i majątku. Nie z własności i majątku niczyjego, ale ich osobistego. Własności i majątku stanowiłby podstawą bytu i godnego życia ich rodzin.

Z jednej strony lobby antyspółdzielcze doprowadziło do tego, że z punktu widzenia samorządu nie wolno inwestować w drogi prowadzące przez tereny spółdzielcze. Z drugiej sprawiło, że z punktu widzenia samorządu gmina ma obowiązek wybudować drogę do trzech budynków oddalonych nawet znacznie od zwartej zabudowy. Do mas spółdzielczych nie dochodzi, że kiedy inwestuje deweloper, gmina musi sponiżkać jego zachcianki. Za kiedy inwestuje spółdzielnia mieszkaniowa, to ona musi pokryć większość kosztów uzbrojenia terenu. Doszło do tego, że członkowie spółdzielni, jeśli nawet są radnymi w gminach, przyzwalają na eliminowanie spółdzielni mieszkaniowych z rękych przedsięwzięć rozbudowujących infrastrukturę jakie samorząd powinien czynić na osiedlach, na których mieszkają.

**Antyspółdzielcze gruszki na wierzbach**

Tymczasem lobby antyspółdzielcze konsekwentnie dalej wmawia społeczeństwu, że

majątek spółdzielczy jest własnością niczyją, postkomunistyczną, a nawet prezes lub klik spółdzielczych. Króko mówić każdego, ale nie spółdzielców. A co najgorsze, znaczna część społeczeństwa w to wierzy, nie zdając sobie sprawy, że jest to jedna ze sztuczek z odziewskich majątków na celu upięnie czujności prawowitych właścicieli tego majątku. Przyzwalając na bezkarną jego grabież, czło to pod pozorem nadania tzw. praw własnościowych i wyrzucenia prawowitych właścicieli na bruk.

Tymczasem proci ludzie nabierają się cieszyć z uzyskanych akt własności. Ponoszą niemałe koszty wizyty u notariusza. Płacą bez mrugnięcia okiem za wpisy do księgi wieczystej. Muszą pamiętać o uiszczaniu podatku od nieruchomości, że przyjmują na siebie mnóstwo obowiązków.

Aliści niewiele osób ma wiadomości z chwil wyodrębnienia własności, ustają w stosunku do jego domostwa wszelkie zobowiązania spółdzielni. Od momentu uzyskania aktu własności, to władze samorządowe przejmują wiele dotychczasowych obowiązków, za których wywiżywanie się była odpowiedzialna dotychczas spółdzielnia. Prezes Jasielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Janusz Przetacznik nie zawaha się zadać jednemu z byłych członków spółdzielni, który wybrał drogę wskazaną przez lobby antyspółdzielcze, zapytania: - Dlaczego jako solidny podatnik, nie dasz od samorządu wywiązania się z zadania które teraz na nim ustawowo ciąży? Być może członek spółdzielni był zaskoczony, że do spółdzielni już nic nie ma, że teraz wszelkie swoje zadania może kierować najwyżej do urzędu miasta Jasła.

Nic zatem dziwnego, że spółdzielcy otumanieni przez antyspółdzielczą propagandę wcale nie chcą służyć w kwocie czynszu za mieszkanie, ponad 80 proc. jego wysokości stanowi składniki niezależne od spółdzielni. W szczególności z tytułu podatku od nieruchomości, koszt centralnego ogrzewania, dostarczania gazu, dostawy ciepłej i zimnej wody oraz odbioru ścieków, odpadów i nieczystości ciekłych. Na fundusz remontowy i opłaty eksploatacyjne płaci się dosłownie grosze. Są gotowi nawet dać sobie rękodocięć cało ponoszonych opłat idzie na pensje dla prezesów i zatrudnionych przez nich spółdzielczych urzędników. Nie ulega dla nich wątpliwości, że za lokal, który zamieszkują, powinien być darmowy. Przy tym powołują się na ludzi władzy, a także rzych polityków typu Lidia Staro którzy im obiecali rękę gruszki na wierzbach.

**Koniec dla beczynności**

**szkodliwej dla własnych rodzin**

Ku zaskoczeniu antyspółdzielczego lobby coraz więcej spółdzielców zaczyna zdawać sobie sprawę że jeżeli nie będą mieli swoich przedstawicieli na rzych stanowiskach w samorządzie, że jeżeli nie będą mieli wiśzości w radach gmin i miast, to będą dostawali coraz wiśsze cięci majątkowe od rzych grup interesu. że inni będą się bogacili ich kosztem. że będą ograbiani na różne sposoby. że będą mieszkali w drugiej kategorii gmin i miast. Najlepiej świadczy o tym przeobrażeniu fakt, że trzymanie się przez spółdzielców na uboczu walki o władzę w samorządach zaczyna być wręcz postrzegane jako zdrada interesów mieszkańców spółdzielczych osiedli. Jako działanie na szkodę własnych rodzin.

Stara prawda, że nieobecni nie mają racji, że na paśszy samorządu przegrywają własne interesy na każdym polu, zaczyna docierać nawet do najbardziej zinfiltrowanych spółdzielców. Prezesi Jasielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z Jasła, Janusz Przetacznik i Zodiak z Rzeszowa, Edward Słupek

organizujący spółdzielców do walki o władzę w samorządach, zaczynają być postrzegani jako mniej opatrunkowi. Prezesi pragnący stać na straży tzw. apolityczności spółdzielni, oskarżeni są wręcz o zdradę interesów spółdzielczych.

Niestety, zmiana stosunku do wyborów samorządowych przyszedła zbyt późno. W zbliżających się wyborach spółdzielczość nie będzie jeszcze na tyle zorganizowana, aby mogła przejąć władzę w samorządach. Ale najważniejsze, że wystawi wielu kandydatów na radnych na różnych szczeblach samorządu. Te kandydaci na radnych reprezentujący spółdzielców zaczynają artykułować interesy swojego środowiska, że przyznawanie się do bycia spółdzielcą przestaje być czymś wstydliwym. Te dotychczasowa pasywność przeobraża się w aktywną konieczność reprezentowania interesów spółdzielczości. Te coraz więcej spółdzielców zaczyna rozumieć, że przyglądanie się bezczynnie wyborom samorządowym jest działaniem na szkodzenie tym spółdzielni, co osobistym interesom. Te od tego, kto będzie zasiadał w radzie miasta czy gminy zależy między innymi wysokość czynszu.

**Henryk Nicpo**